

Tekst ukazał się jako:

Jasieński M (1997) Barańczak S. 1995 - Żegnaj cię, nosorożcze *Wiadomości Ekologiczne* 43: 242-244

Michał Jasieński

Barańczak S. 1995 - Żegnaj cię, nosorożcze. Kompletnie bestiariusm zniechęconego zoologa, od ameby do źrebięcia, z uwzględnieniem zwierząt rzadko spotykanych, a nawet w ogóle nie spotykanych - Świat Książki, Warszawa, ss. 112 (ilustrował Wojciech Wołyński). [ISBN 83-7129-861-7]

Impertynencja - trudno inaczej określić zachowanie Autora, który, bez uprawnień i udokumentowanego wykształcenia przyrodniczego, bałamuci i antagonizuje czytelnika. Już pierwszym stwierdzeniem (str. 7) popelnia nietakt:

W świecie żyjątków -

Nic prócz wyjątków.

Czyż bowiem wypada wytykać biologom jedną z podstawowych przyczyn ich kompleksu niższości wobec fizyków i chemików, a mianowicie rzekomy brak jakichkolwiek prawidłowości w biologii? Jest to oczywiście bolesne uproszczenie, ale tak przynajmniej widzi biologię tak zwana publika, oraz Autor, dając temu wyraz w kolejnej fraszce (str. 50):

W świecie mułów

Nie ma reguł.

To nie tylko sceptycyzm epistemologiczny - przyznanie się do niemożności znalezienia porządku w przyrodzie. Autor idzie dalej: skłania się ku wizji świata ożywionego, w którym zjawiska stochastyczne (czyli siły przypadku) dominują nad deterministycznymi siłami porządkującymi. Trzeba przyznać, że nie osiągnięto w biologii całkowitego porozumienia co do znaczenia obu czynników, więc komentarze Autora uderzają celnie. Co więcej, w Autorze

Bałagan

W Przyrodzie wzbudza w ogóle wiele Zastrzeżeń i Nagan (str. 34).

Hm, a może ta emocjonalność nie wynika ze sceptycyzmu, lecz niewiedzy, do której zresztą Autor otwarcie się przyznaje (str. 45: "Nie jestem pewien, co to jest Langusta...")? To nie koniec - w innym miejscu (str. 27), przedstawicielce owadów wymyśla, że jest ssakiem kopytnym:

Ech, Gąsienico, ty Ośle.

Redaktor naukowy powinien doprawdy zwrócić na to uwagę!

Inne opinie są równie kontrowersyjne: na przykład, wbrew zapewnieniom Autora (str. 34), że

Jaszczur,

Jako nasz, bądź co bądź, Praszczur,

Powinien wymrzeć, a żyje...

nie ma w teorii ewolucyjnej nic co sugerowałoby, że gatunki starsze muszą wymierać tylko dlatego, że dały początek taksonom młodszym.

Część "O zwierzętach po imieniu" przypomina słownik biologiczny, żaden bowiem szanujący się zoolog nie omawiałby gatunków w kolejności alfabetycznej! To wysoce ryzykowna opcja metodologiczna. Wprowadźmy więc trochę ładu w Barańczakowe zamieszanie - trudno bowiem winić Przyrodę za ten chaos (zob. wyżej)! Wielki świat bezkręgowców reprezentują zaledwie: ameba, meduza, ukwiał, ostryga, ośmiornica, ślimak, krewetka, langusta, stonoga, skorpion, oraz owady (ćma, gąsienica, mrówka, mucha, osa, robaczek świętojański, termit, tse tse). Cóż za dysproporcja z kipiącymi różnorodnością gatunkową stawonogami! Od razu też rzuca się w oczy nieokiełznana niekonsekwencja taksonomiczna i ontogenetyczna Autora, czyli przydawanie statusu taksonu stadiom rozwojowym (gąsienica) oraz grupom nie należącym do obowiązującej taksonomii (ćmy). Łatwo potem narzekać, że przyroda jest zagmatwana! A może prawdziwa motywacja Autora w pracy nad tym tomikiem leżała gdzie indziej niż w zoologii? Może ta zoologia to tylko

manewr odwracający uwagę, od prawdziwych, filologicznych zainteresowań Autora? Przy omówieniu ośmiornicy (str. 56), wymyka się zdesperowanemu profesorowi Uniwersytetu Harvarda:

*Te osiem ramion czy odnóży?
Ich tupot, chlupot oraz łopot
Sprawia nam **gramatyczny*** kłopot.*

Wśród kręgowców Barańczak folguje chyba swoim preferencjom gastronomicznym, bo jak inaczej wytłumaczyć dominację gromady ssaków (bóbr, chomik, cielę, dziobak, gnu, hiena, hipopotam, ichneumon, jagnię, jarnik, jeź, jeżozwierz, kangur, kot, krowa, królik, lama, lew, łania, muł, mysz, niedźwiedź, nosorożec, nutria, owca, pancernik, panda, pantera, pawian, pies, słoń, szczer, szop praczy, świnka, tapir, tygrys, uchatka, wielbłąd, wieloryb, yak, zając, zebra, źrebę), nad resztą kręgowców. Ptaki reprezentowane są jeszcze w miarę przyzwoicie (albatros, bekas, cietrzew, czyż, derkacz, edredon, emu, flaming, indyk, kaczka, kanarek, kos, kruk, kukułka, łabędź, pelikan, przepiórka, sęp, struś, szpak, tukan), ale ochłapy uwagi Autora rzucone gromadom kręgowców zmiennocieplnych są doprawdy wręcz obraźliwe. Z gardel ichtologów i herpetologów wyrywa się wołanie o sprawiedliwość: wszak same ryby mają więcej gatunków niż ptaki i ssaki razem wzięte! Tymczasem młódź poetycko-zoologiczna wyrośnie w przekonaniu, że ryby to zaledwie flądra, rekin i w'gorz, płazy - to akсолotl, ropucha i żaba, a gady - to jakiś bliżej nieokreślony jaszczur, czy też kobra, krokodyl, pyton, żmija i żółw. Nie chciałbym posuwać się za daleko i oskarżać Autora o skrajny i bezwstydną "gromadyzm". Z braku przypisów, czytelnik musi te sprawy sobie wyjaśnić, sam na sam z tą kontrowersyjną publikacją.

W części trzeciej "O zwierzętach, których już nie ma albo jeszcze nie ma, albo nigdy nie było i nie będzie", impertynencja ustępuje nostalgii. W miłym geście, Autor poświęca miejsce dla bizona i dodo, wygubionych prawie (ten pierwszy) lub zupełnie (ten drugi) przez skądinąd sympatycznego Homo sapiens. Nie wszystko bowiem w tej książce zasługuje na słowa krytyki. Barańczak jest rzecznikiem i piewcą taksonów zaniedbanych przez badaczy, albo wręcz zupełnie nieistniejących. Postępuje tu w zgodzie z sugestią Lema (1978), że "banalność istnienia została już udowodniona zbyt dawno, by warto jej poświęcać choćby jedno jeszcze słowo".

Na uwagę taksonomów zasługuje Barańczakowy "Alfabet zwierząt niesłusznie lekceważonych", od amputacja, poprzez drdałczyka i szwurdzia, do żdziżymara. Śladami Dawkinsa (1994), nawiguje Barańczak poprzez swoją własną wielowymiarową przestrzeń morfo-gatunkową. Niektóre jej obszary znamy dobrze (zob. część 2), inne po prostu nie zostały jeszcze spenetrowane przez ewolucję, a jeszcze inne są zakazanymi obszarami ewolucyjnym, z powodu zabójczych korelacji genetycznych między cechami: zob. tragiczny *casus* kormorangutana czy nerdzi (lub nerdzia - opis Autora pozostawia tu niejasność).

Krótkie opisy tych nowych taksonów, pozwalają Autorowi np. na ciekawe dygresje o zawodności adaptacji biologicznej w nowych warunkach środowiskowych (str. 98):

*Tłyżek, gdy zamknąć go w niewielkiej salce,
Zaraz potyka się o własne palce,*

czy też na olśniewające pomysłowością nowe spojrzenie na kwestię rozmiarów ciała (str. 98), które może wyjaśnić nekające bioenergetyków odstępstwa danych empirycznych od przewidywań teorii allometrii,

*Ulp, skrajnie mały, musi sobie przydać
Manię wielkości, by go było widać.*

Czasami jednak mam obawy, że, obnażony wcześniej, niechętny stosunek Barańczaka do przyrody też wychodzi na jaw w przypadku przyrody wyssanej z palca (str. 97):

Hęchołaj pełźnie tak cicho po świecie,

* Moje podkreślenie.

Że robi tylko "chrup", gdy się go zgniecie.

Pomijając powyższe narzekania, które mogą w końcu wynikać wyłącznie z kłótności recenzenta, jest to cudowna książeczka - każdy biolog powinien ją sobie smakować od czasu do czasu, zwłaszcza w okresach kryzysów badawczo-filozoficznych: gdy kolekcję ulubionych ryjkowców zje robactwo, gdy okaże się, że eksperyment jest do wyrzucenia, bo badacz zapomniał najpierw nauczyć się statystyki, czy wreszcie gdy odwiedzi nas w nocy widmo Łysenki czy profesora Gertycha (to nasz rodzimy kreacjonista, jakby kto nie wiedział). Każdy wykładowca zoologii, o ile potrafi wykrzesać z siebie odrobinę fantazji, powinien mieć tę książkę na podorędziu i, ku wdzięczności studentów, obficie wykłady nią okraszać. Barańczak (z wydatną pomocą rysownika Wojciecha Wołyńskiego) odnawia w nas bowiem entuzjizm do przyrody. Wielkie dzięki, Harvardzki Maestro!

Dawkins R. 1994 - Ślepy zegarmistrz - Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Lem S. 1978 - Cyberiada - Wydawnictwo Literackie, Kraków.